

Hanna Skarżanka

Hankę poznałem w 1949 r., kiedy przyjechała wraz z Leonem Schillerem do Warszawy, do Teatru Polskiego. Piękne warunki zewnętrzne, klasa, wdzięk i urok osobisty połączone z talentem szybko zagwarantowały jej pozycję wybitnej aktorki. Rozpoczęliśmy próby sztuki „Na dnie” Gorkiego. Rola Nastki była jej pierwszą rolą na warszawskiej scenie i przyniosła jej uznanie i wysokie oceny krytyków. Otwarta, sympatyczna, koleżeńska i towarzyska szybko została zaakceptowana zarówno przez kolegów, jak i publiczność.

Po raz drugi spotkaliśmy się w „Don Juanie” Moliera w reżyserii Bohdana Korzeniewskiego. Próbowałem tę sztukę bez końca. Władze uznały, że Molier jest niebezpieczny. Datę premiery odkładano wielokrotnie. Wreszcie tuż przed urlopem pozwolono nam zagrać 19 przedstawień, a w nowym sezonie zdjęto ją z afisza. Hanna Skarżanka grała Elwirę. Była nie tylko urzekająco piękna, ale także wspaniała aktorsko. Rolę Don Juana miał zagrać Jan Kreczmar, ale jak wieść niosła, nie palił się do niej. Przejął ją Czesio Wołtejk. Było to przepiękne przedstawienie w urzekającej scenografii Teresy Roszkowskiej ze wspaniałą kreacją Jacka Woszczerowicza w roli Sganarela. Grałem w tym przedstawieniu Pieterka. Nie miałem żadnych scen z Hanką, więc mogłem ją obserwować, gdy wchodziła na scenę.

Podczas tych prób wszyscyśmy się ze sobą bardzo żyli. Hanna uwielbiała zabawy. Toteż bawiliśmy się, a Hanna śpiewała nam cygańskie romanse. Śpiewała przepięknie, z ogromnym uczuciem. Byliśmy młodzi i pełni radości życia, a teatr był naszą pasją.

Potem nasze drogi się rozeszły. Pracowaliśmy w innych teatrach. Czasem spotykaliśmy się w radiu, ale cały czas śledziłem karierę Hanki. W Teatrze Polskim wielki sukces odniosła, grając u boku Aleksandra Zelwerowicza (który ją nie tylko lubił, ale także ceniał) Anę w „Grzechu” Stefana Żeromskiego z dopisanym aktem trzecim przez Leona Kruczkowskiego. Poza teatrami Polskim i Kameralnym grała na scenach teatrów Narodowego, Studio i Ateneum. Z Narodowego pamiętam ją jako Panią Soerensen w „Niemcach” Kruczkowskiego, z Ateneum jako Barbarę Stawrogin w „Biesach” Dostojewskiego, Brunhildę w „Ameryce” Kawki oraz śpiewającą cudownie „Walca katoryńskiego” i „Bandurkę” w „Kramie z piosenkami”. W Teatrze Ateneum świętowała 45-lecie pracy artystycz-

nej. W Teatrze Studio zachwyliła mnie jako Pilar w „Komu bije dzwon” Hemingwaya.

Grała w wielu filmach, występowała w programach telewizyjnych i w Polskim Radiu. Jej piosenki wykonywane na antenie Polskiego Radia i w kabarecie Szpak stawały się szlagierami, które nuciła cała Warszawa. Tak było np. z „Szafirową romancą” i „Nie wierzę piosence”.

Urodziła się w Mińsku. Od najmłodszych lat interesowała się teatrem. W Wilnie zdawała maturę. W 1937 r. uczęszczała do Studia Dramatycznego Mieczysława Szpakiewicza razem z późniejszymi znanymi aktorami Igorem Śmiałowskim, Zygmuntem Kęstowiczem, Marią Kościałkowską i Bronisławą Frejtażanką. W latach 40. jeszcze przed wkroczeniem Niemców do Wilna debiutowała na scenie rolą Infantki w „Cydzie” Corneille’a w Teatrze Polskim, którego przedstawienia odbywały się w kinie Helios w reżyserii Leopolda Kielanowskiego.

W czasie wojny działała w komórce konspiracyjnej AK na terenie Wilna. Znana pod pseudonimem „Aktorka” albo „Nira” zajmowała się wydawaniem wyroków na zdrajców narodu. W maju 1945 r. po stracie ojca i męża wraz z małą córeczką – dziś aktorką – oraz matką i bratem Edwardem w ramach repatriacji powróciła do kraju. Rozpoczęła występy w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu, ale na wieść o nowo powstającym teatrze w Olsztynie pojechała tam i zdecydowała, że zostaje. W Olsztynie zagrała Elizę w „Pygmalionie” Shawa, „Dama Kameliową” Dumasa i „Marię Stuart” Słowackiego. W latach 1946–47 związana była z Teatrem Polskim w Poznaniu, a od 1947 r. należała do zespołu Teatru Wojska Polskiego w Łodzi.

Hanka mieszkała w mojej okolicy na Mokotowie. Spotykaliśmy się dość często. Zwłaszcza w okresie stanu wojennego, kiedy to swoje losy związała z „Solidarnością” i kościołem. Poznała księdza Popiełuszkę, organizowała koncerty, występowała w kościołach i w Muzeum Archidiecezjalnym. Angażowała się w pracę społeczną, niosąc pomoc potrzebującym. Była osobą dobrą i wrażliwą.

Nagle zachorowała. Znalazła się w szpitalu, a wieści, które stamtąd dochodziły, były nie najlepsze. 8 listopada 1992 r. odeszła na zawsze. W wypełnionym po brzegi kościele św. Andrzeja Boboli na Rakowieckiej żegnano ją z wielkim żalem.

WITOLD SADOWY



W sztuce „Fircyk w zalotach”